

## TRAMWAJ I USTAWA O sytuacjach „bez wyjścia” w etyce

*Można powiedzieć, że problem parlamentarzysty jest wtórny w stosunku do problemu, który pojawia się w związku z przyjęciem zasady większości w demokratycznym systemie parlamentarnym. Jeśli parlamentarna większość głosuje za przyjęciem ustawy zezwalającej na zabijanie nienarodzonych, parlamentarzysta jest bezradny w tym sensie, że jego głos nie ma szansy wpłynąć na zmianę decyzji parlamentu.*

„A cóż ma tramwaj do ustawy?” - zapyta zapewne czytelnik, patrząc na tytuł artykułu. Zasadniczo niewiele, jeśli nie prowadzimy przypadkiem dysputy na temat miejskiej komunikacji. Nie chodzi mi jednak o ustawowe rozwiązania dotyczące problemów komunikacyjnych, lecz o znany i szeroko dyskutowany we współczesnej etyce „problem tramwaju” z jednej oraz o ustawę dopuszczającą – jakkolwiek nieliczne i ściśle określone – przypadki zabijania nienarodzonych z drugiej strony. Problem parlamentarzysty stojącego przed decyzją głosowania „za” lub „przeciw” ustawie jest z życia wzięty, „problem tramwaju” jest fikcyjny, aczkolwiek nie nierealny. Po raz pierwszy przywołała go angielska filozof Philippa Foot w artykule *The Problem of Abortion and the Doctrine of Double Effect* [Problem aborcji i doktryna podwójnego skutku]<sup>1</sup>. Rozpędzony tramwaj, którego nie sposób powstrzymać, kieruje się wprost na siedzącą na torach piątkę osób. Ich śmierci można by zapobiec, zmieniając tor tramwaju – zmiany takiej motorniczy jest w stanie dokonać, problem jednak w tym, że spowoduje on wówczas śmierć siedzącej na sąsiednim torze, tym razem już tylko jednej osoby. Motorniczy staje zatem przed dylematem: zmienić tor tramwaju, ratując od śmierci pięć osób, czy też pozostawić bieg tramwaju bez zmiany i ocalić tym samym życie jednej osoby, zajmującej nieszczęśliwie sąsiedni tor.

Kiedy w opisanym przykładzie stajemy przed pytaniem: „ocalić pięciu czy ocalić jednego?”, słuszną wydaje się nam decyzja minimalizująca stratę, czyli decyzja zmiany toru rozpędzonego tramwaju. Twierdząc tak, nie zgłaszamy tym samym akcesu do konsekwencjalizmu, czyli teorii etycznej, która za podstawę oceny moralnej działania przyjmuje bilans wynikających z niego skutków. Nie próbując w niczym umniejszyć zakresu normy nakazującej bezwarun-

<sup>1</sup> Artykuł był wielokrotnie publikowany. Korzystam z wersji zawartej w: *Ethics. Problems and Principles*, red. J. M. Fischer, M. Ravizza, Harcourt Brace Jovanovich College Publishers, Fort Worth-Philadelphia-San Diego-New York 1992, s. 59-67.

kowy szacunek dla ludzkiego życia, powiemy z żalem: nie czynimy wprawdzie bilansu skutków normą moralności, ale w tym przypadku zdecydowanie należy minimalizować straty, nie mamy innego wyjścia. Właśnie dlatego, że cenę wartość ludzkiego życia, chcę ocalić jak najwięcej ludzkich istnień.

Takie samo tłumaczenie: „nie mam innego wyjścia, cenę wartość ludzkiego życia, ale równocześnie należy tak dalece, jak to tylko możliwe, minimalizować straty”, może się pojawić w przypadku już nie fikcyjnego, ale realnego przykładu głosowania na rzecz ustawy, która w nielicznych, ściśle określonych przypadkach dopuszcza dokonywanie aborcji. Parlamentarzyście, który podobnie jak motorniczy, sprzeciwia się zabijaniu niewinnych, może przyświecać podobna jak motorniczemu intencja minimalizowania strat. Gdyby spróbować odnieść decyzję realnego parlamentarzysty do decyzji fikcyjnego motorniczego, powiemy, że staje on przed wyborem, którego pierwsza alternatywa oznacza, na wzór jednego toru, aktualnie obowiązującą ustawę, dopuszczającą dalece liberalne zabijanie nienarodzonych, druga zaś stanowi „sąsiedni tor” w postaci nowej, bardziej restryktywnej ustawy, zezwalającej na dokonywanie aborcji jedynie w nielicznych przypadkach. Parlamentarzysta mógłby zatem stwierdzić: absolutnie nie godzę się na zabijanie niewinnych, ale jeśli nie poprę w głosowaniu nowej ustawy, w mocy może pozostać stare prawo, które zezwala na zabijanie nienarodzonych praktycznie bez większych ograniczeń; nie mam zatem wyjścia, oddanie przeze mnie głosu za przyjęciem ustawy oznacza w rzeczywistości próbę ocalenia jak największej liczby ludzkich istnień; należy minimalizować straty.

Mam nadzieję, że udało mi się wstępnie wytłumaczyć racje, dla których dylemat parlamentarzysty został przeze mnie porównany do dylematu motorniczego. Porównanie to nie oznacza bynajmniej uznania przykładów za analogiczne. Jakkolwiek w obu przypadkach występuje intencja „minimalizowania strat” i w obydwu wskazuje się na „sytuację bez wyjścia”, to przy próbie rozstrzygnięcia dylematów okazuje się, że w każdym z przypadków decyzja podejmowana jest „w innym kontekście” – przez kontekst rozumiem tutaj moralną strukturę działania. Jeśli nie będziemy oceniać działania z perspektywy jego skutków – ocena obu kazusów wydaje się wówczas banalna – analiza struktury działania okazuje się niezbędną do wydania moralnego werdyktu.

W dalszym ciągu mojej refleksji postaram się zatem odpowiedzieć na pytanie o to, czy osoby przeżywające przywołane tu dylematy rzeczywiście mogą się tłumaczyć brakiem wyjścia, uznając za usprawiedliwione działanie, skutkiem którego będzie śmierć niewinnych, czy też nie. Kolejne kroki prowadzonych w niniejszym artykule analiz wyznaczone będą przez argumenty przywoływane w dyskusji na rzecz usprawiedliwienia śmierci już to nieszczęsnych „rezydentów” toru, po którym toczy się rozpędzony tramwaj, już to nienarodzonych, „podpadających” pod zapis aborcyjnej ustawy. W argumentach tych wskazuje się na to, że: 1. śmierć niewinnych nie została spowodowana przez

działanie, lecz przez zaniechanie, 2. można próbować ją usprawiedliwiać przy pomocy zasady podwójnego skutku, 3. szacunek dla wartości ludzkiego życia wymaga, by ratować życie tak wielu ludzi, jak to tylko możliwe.

## ZABÓJSTWO PRZEZ DZIAŁANIE I ZANIECHANIE

Zabójstwo jest spowodowaniem śmierci drugiego człowieka. Można ją spowodować zarówno przez działanie – podjęcie działania zmierzającego wprost do czyjejs śmierci, jak i przez zaniechanie – rezygnację z działania koniecznego dla ratowania życia. Rozróżnienie działania i zaniechania ma kapitalne znaczenie dla dyskutowanego przez nas problemu. Próba interpretowania śmiertelnego skutku jako zabójstwa spowodowanego przez zaniechanie pojawia się bowiem zarówno w odniesieniu do śmierci osób (jednej bądź pięciu) zajmujących tor, po którym jedzie rozpędzony tramwaj, jak i do nienarodzonych, którzy tracą życie na skutek wprowadzenia ustawy zezwalającej na ich zabicie. Zarówno motorniczy, jak i głosujący za ustawą parlamentarzysta będą się bronić przed uznaniem ich za winnych, podkreślając, że nie chcą niczyjej śmierci, a jeśli rzeczywiście do niej doszło, to wywołała ją ostatecznie inna przyczyna. Nie tyle zatem spowodowali oni czyjąś śmierć, ile nie podjęli działań ratujących życie: motorniczy nie zmienił toru, a parlamentarzysta nie zagłosował przeciwko ustawie. Czy rzeczywiście nie są winni niczyjej śmierci?

## ZASADA VOLUNTARIUM INDIRECTUM

Akwinata, a za nim neotomiści, podkreślają, że człowiek jest nie tylko panem swego chcenia i działania, ale także panem swego nie-nczenia i nie-działania. Kiedy zatem podejmujemy decyzję o zaniechaniu działania, pozostajemy za tę decyzję odpowiedzialni<sup>2</sup>. Rezygnacja z wypełnienia obowiązków czyni nas winnymi tego, czego w istocie nie zrobiliśmy – można być zatem winnym, „nic nie robiąc”. Błędem byłoby jednak utożsamianie aktu zaniechania ze zwykłą biernością, ponieważ aktom zaniechania towarzyszy zaangażowanie woli wyrażające się w decyzji: nie podejmuję działania. Działań, których wprawdzie nie spełniamy, ale nie są też one w ogóle przedmiotem naszej moralnej refleksji, nie określimy mianem aktów zaniechania.

Zasadniczo za każdym razem, gdy stajemy przed wyborem jednego z dwóch (lub więcej) działań, spełniając jedno, dokonujemy zarazem aktu zaniechania względem drugiego (lub drugich). Nie mogąc uczynić dwóch (lub więcej) działań zarazem, wybieramy z reguły działanie, które w danych okolicznościach

<sup>2</sup> Por. św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae* I-II, q. 71, a. 5; por. też: B. H. Merkelbach, *Summa theologiae moralis*, vol. 1, Desclée de Brouwer, Brugis 1962, s. 66n.

uznajemy za lepsze. Jak długo akty zaniechania nie powodują zła, któremu mogliśmy zapobiec, gdybyśmy w ich miejsce podjęli działanie, nie skłaniają do dyskusji na temat odpowiedzialności za zaniechanie ani nie wywołują w nas poczucia winy. Nie mamy też racjonalnych powodów (jeśli tak, to psychologiczne), by poczuwać się do winy wówczas, gdy spełnienie działania, które mogłoby zapobiec pojawieniu się złych skutków, nie leżało w naszych możliwościach. Istnieją bowiem sytuacje, w których niepodejmowanie przez nas działania wynika z naszej bezradności. Jeśli nie posiadając dostatecznych pływackich umiejętności, nie spieszę na pomoc tonącemu człowiekowi, to moja decyzja nie jest w pierwszym rzędzie wyrazem mojego chcenia lub nie-chęcia, lecz przede wszystkim niemożliwości podjęcia działania. Zaniechanie wynikające z braku możliwości przyścia z pomocą nazywamy dopuszczeniem. Odróżnianie tych dwóch pojęć: zaniechania i dopuszczenia, jest konieczne, jeśli nie chcemy obwiniać kogoś za zaniechanie czegoś, czego spełnienie nie leżało w jego możliwościach.

Brak możliwości podjęcia działania nie musi oznaczać braku chęci przyścia z pomocą. Niedoszłemu ratownikowi pozostanie jedynie akt benewolencji – miłości wyrażającej się postawą. Mówiąc o aktach zaniechania, mamy natomiast na uwadze akty zewnętrzne (czyli ewentualne uchybienia beneficjencji). Akty wewnętrzne poprzedzają wprawdzie akty zewnętrzne – przed chwilą podkreśliśmy, że zaniechanie jest decyzją nie-działania – o aktach zaniechania można jednak sensownie mówić tylko w stosunku do aktów zewnętrznych, a dokładnie – w stosunku do ich skutków.

Brak możliwości spełnienia określonego działania ma zatem decydujące znaczenie dla uznania odpowiedzialności podmiotu za akt zaniechania. Nie można mówić o powinności spełnienia określonego działania w momencie, gdy jego spełnienie nie leży w naszych możliwościach. Możliwość implikuje zatem powinność działania w tym sensie, że podmiot związany jest powinnością tylko wówczas, gdy w konkretnej sytuacji jest w stanie dane działanie spełnić. Działanie może być zatem nadal moralnie powinno, ale nie dla konkretnego człowieka w konkretnej sytuacji. Brak umiejętności pływackich sprawi, że nie będzie nas wiązać powinność ratowania tonącego człowieka, co nie zmienia faktu, że każdy kto tylko może i potrafi winien pospieszyć mu z pomocą.

Reasumując, za akt zaniechania ponosimy zatem moralną odpowiedzialność tylko wówczas, gdy zachodzi koniunkcja warunków, które neotomiści ujęli w trzech punktach: 1. przewidywaliśmy, że z aktu zaniechania wynikną złe skutki, 2. uniknięcie złych skutków leżało w naszej mocy, 3. istniała moralna powinność uniknięcia tych skutków<sup>3</sup>. Koniunkcja tych warunków pozwala na zastosowanie do oceny działania tak zwanej zasady voluntarium indirectum

<sup>3</sup> Por. Merkelbach, dz. cyt., s. 67n.; por. też: św. Tomasz z Akwinu, dz. cyt., I-II, q. 6, a. 3.

(zamierzenia pośredniego). Dodajmy jeszcze, że w sytuacji, gdy wymienione trzy warunki są spełnione, podmiot nie tyle powoduje skutki w sensie pozytywnym, ile można mu je przypisać, co będzie miało znaczenie w momencie, gdy postawimy pytanie o to, kto jest bardziej winny: ten, kto zabił, czy ten, kto nie zapobiegł śmierci.

Spróbujmy odnieść te warunki do decyzji motorniczego prowadzącego rozjeżdżony tramwaj. Motorniczy przewiduje, że może dojść do tragedii (warunek pierwszy), wie też, że życie ludzkie należy chronić (warunek trzeci); problemem pozostaje, czy spełniony jest warunek drugi, to jest, czy istnieje możliwość uniknięcia złych skutków. Aby uniknąć posądzenia o sztuczne „przykrawanie” neotomistycznych kategorii do przykładów obecnych we współczesnej etyce anglosaskiej, przeanalizujmy, jak różnicę między działaniem a zaniechaniem rozumieją autorzy, którzy przytaczają przykład tramwaju. A Anglosasi, swoim zwyczajem, chcąc wyjaśnić znaczenie tych pojęć, podają kolejne przykłady.

#### WARUNKI SYMETRYCZNOŚCI ZABÓJSTWA PRZEZ DZIAŁANIE I ZANIECHANIE

Utopienie dziecka w wannie w celu zagarnięcia przysługującego mu spadku jest zabójstwem. Jeśli natomiast zauważyliśmy, że dziecko zasnęło w wannie, i nie próbujemy go obudzić (choć możemy to uczynić), licząc na to, że jeśli się utopi, zagarniemy jego spadek, wtedy – w przypadku, gdy dziecko rzeczywiście się utopiło – pozwoliliśmy mu umrzeć<sup>4</sup>. W obu sytuacjach jesteśmy, zdaniem F. M. Kamm, winni spowodowania śmierci. Autorka podaje ten przykład jako modelowy dla ustalenia standardowej procedury, która pozwala ocenić przyzwolenie na śmierć tak samo jak jej czynne spowodowanie. Na procedurę tę składa się pięć elementów: 1. Wysiłek, jaki musielibyśmy włożyć w działania alternatywne względem zabójstwa lub pozwolenia na śmierć, powinien być porównywalny. Nie-zabijanie nie wymaga zazwyczaj żadnego wysiłku, w przeciwieństwie do ratowania życia, które takiego wysiłku wymaga. Niewielki wysiłek włożony w działanie mające na celu wspomaganie życia winien być ekwiwalentem braku wysiłku w przypadku nie-zabijania (w innym miejscu Kamm pisze, że gdyby ratowanie czyjegoś życia wymagało wielkiego wysiłku, podjęcie działania mogłoby nie być powinno); 2. Zarówno osoba zabójcy, jak i osoba przyzwalająca na śmierć pragnie śmierci ofiary; 3. Przyzwalającemu na śmierć przyświeca ta sama intencja co zabójcy, który chce posłużyć się śmiercią ofiary w celu osiągnięcia własnych celów; 4. W obu

<sup>4</sup> Por. J. Rachels, *Active and Passive Euthanasia*, w: *Ethics. Problems and Principles*, red. J. M. Fischer, M. Ravizza, Harcourt Brace Jovanovich College Publishers 1992, s. 111-116. Angielski zwrot „letting die” tłumaczony jest często jako „dopuszczenie śmierci”. Nie używam tego terminu, ponieważ zaniechanie nie jest w moim przekonaniu tym samym, co dopuszczenie.

przypadkach w tym samym stopniu obecne lub nieobecne jest zamierzenie śmierci, nie zaś jedynie przewidywanie, że przyczyna śmierci się pojawi; 5. Działania alternatywne względem zabójstwa i przyzwolenia na śmierć pozwalają zachować niedoszłej ofierze życie<sup>5</sup>.

Wskazane przez Kamm warunki, jakkolwiek sformułowane na gruncie innej teorii etycznej, są zasadniczo ekwiwalentem neotomistycznej zasady voluntarium indirectum. Warunek pierwszy odwołuje się do możliwości i powinności działania, warunki: drugi, trzeci i czwarty wskazują na wspólny dla zabójstwa przez działanie i zaniechanie zamiar pozbawienia ofiary życia, a warunek piąty uznać można za odpowiednik neotomistycznego wskazania na możliwość przewidzenia skutków, które pojawią się w wyniku braku naszego zaangażowania w działanie. Kamm wyraźniej niż neotomiści zaznacza, że w przypadku zabójstwa przez zaniechanie pojawia się życzenie ofierze śmierci. Neotomiści wyrażają tę intencję raczej „nie wprost”: jeśli wiedzieliśmy, że możemy przeciwdziałać złu i zapobieżenie złu leżało w naszej mocy, a mimo to nie podjęliśmy działania, to jesteśmy winni jego złych skutków. Oznacza to, że w przypadku spowodowania śmierci przez zaniechanie podmiot nie mógłby się zasłaniać inną niż spowodowanie czyjejś śmierci intencją. Neotomiści nie muszą w tym miejscu formułować warunku odnoszącego się do intencji działającego, ponieważ zasada voluntarium indirectum funkcjonuje w systemie etycznym przyjmującym bezwzględny zakaz zabójstwa niewinnego. Podkreślmy raz jeszcze, że w przypadku doprowadzenia do śmierci w rezultacie zaniechania działania pojawienie się złych skutków należy nie-działającemu raczej przypisać, gdyż nie spowodował on ich wprost.

W analitycznej tradycji obecne jest również wspomniane już wyżej odróżnienie zaniechania od dopuszczenia. Foot pisze o dwóch rodzajach dopuszczenia: o dopuszczeniu skutków, którym mogliśmy zapobiec, i o dopuszczeniu skutków, którym zapobieżenie nie leżało w naszej mocy<sup>6</sup>.

Z powyższego wynika, że nie każdy akt zaniechania czyni nas winnymi powodowanych przez nie skutków – w naszym wypadku śmierci niewinnego – lecz tylko ten, który spełnia określone warunki. Jeśli zostaną one spełnione, można mówić o symetryczności zabójstwa przez działanie i zabójstwa przez zaniechanie. Z tego też powodu wielu autorów twierdzi, że nie istnieje moral-

<sup>5</sup> Por. F. K a m m, *Killing and Letting Die*, w: *Morality, Mortality, vol. II, Rights, Duties and Status*, Oxford University Press, Oxford 1996, s. 18n.

<sup>6</sup> Por. F o o t, *The Problem of Abortion and the Doctrine of the Double Effect*, s. 64n.; por. też: A. K e n n y, *Philippa Foot on Double Effect*, w: *Virtue and Reasons. Philippa Foot and Moral Theory. Essays in Honour of Philippa Foot*, red. R. Hursthouse, G. Lawrence, W. Quinn, Clarendon Press, Oxford 1995, s. 77-87. Nieodróżnianie kategorii zaniechania od kategorii dopuszczenia bywa powodem nieuzasadnionej krytyki etyki tradycyjnej, przy czym przez tradycyjną rozumiana jest najczęściej etyka o chrześcijańskim rodowodzie. Por. P. S i n g e r, *O życiu i śmierci. Upadek etyki tradycyjnej*, tłum. A. Alichniewicz, A. Szczęśna, PIW, Warszawa 1997, szczególnie s. 87-92.

nie relewantna różnica pomiędzy zabójstwem przez działanie i przez zaniechanie, nie ma zatem sensu wprowadzanie podziału na przykład na eutanazję czynną i bierną<sup>7</sup>. Z faktu uznania moralnej symetryczności zabójstwa przez działanie i zabójstwa przez zaniechanie nie wynika wprost moralna ocena obu działań. Personalizm, który uznaje, że celowe spowodowanie śmierci niewinnego jest zawsze złem, ocenia obie sytuacje jako moralnie złe, konsekwencjaliści zaś, odrzucając wspomniany wyżej podział na eutanazję bierną i czynną, stwierdzają, że ani eutanazja czynna, ani bierna nie stanowi bezwzględnego zła. Postawiony w niniejszym artykule problem oparty został na przyjęciu tezy, że celowe spowodowanie śmierci drugiego człowieka jest zawsze złem, nie będziemy zatem dyskutować podawanych przez konsekwencjalistów racji, dla których zakaz zabójstwa jest warunkowy, interesuje nas raczej, czy – a jeśli tak, to jak dalece – moralna symetryczność zabójstwa przez działanie i zabójstwa przez zaniechanie odnosi się do przykładów, które uczyniliśmy podstawą naszej dyskusji. A zatem – bogatsi o analizy moralnej odpowiedzialności za akty zaniechania – ponawiamy pytanie: czy motorniczy i parlamentarzysta winni są śmierci niewinnych, czy też nie?

#### KONKLUZJA I

Odpowiedź na to pytanie będzie w istocie dotyczyć dwóch kwestii: czy mamy tutaj do czynienia z przypadkiem zaniechania i czy na tej podstawie można w omawianych kazusach przypisać podejmującemu decyzję podmiotowi odpowiedzialność za spowodowanie śmierci niewinnych osób? Zaczniemy od motorniczego.

Bez względu na to, czy motorniczy zmieni tor rozpędzonego tramwaju, czy też nie, określoną liczbę osób (jedną lub pięć) nieuchronnie czeka śmierć. Ponieważ motorniczy staje przed alternatywą: „jedna albo pięć”, pojawia się opinia, iż wybranie toru oznacza przyzwolenie na śmierć siedzących na nim osób. Gdybyśmy jednak chcieli wskazać na bezpośrednią przyczynę ich śmierci, będzie nią siła rozpędzonego tramwaju, a nie decyzja motorniczego, mimo iż to motorniczy prowadzi tramwaj. Jeśli nie istnieje możliwość zatrzymania pojazdu, nie można winić motorniczego za spowodowanie czyjejkolwiek śmierci. Stwierdziliśmy jednak, że uniknięcie skutków musi leżeć w mocy rezygnującego z działania, tu zaś nie ma mowy o rezygnacji, ponieważ rezygnacja zakłada możliwość podjęcia decyzji, której motorniczy podjąć nie może. Mieilibyśmy tu zatem sytuację dopuszczenia, a nie zaniechania. Towarzysząca motorniczemu intencja ocalenia niewinnych pozostanie w sferze benewolencji. Sytuacja jest bez wyjścia w tym sensie, że nieszczęściu zaradzić nie sposób,

<sup>7</sup> Por. M. Tooley, *An Irrelevant Consideration: Killing Versus Letting Die*, w: *Ethics: Problems and Principles*, s. 106-111.

ale ów brak wyjścia nie stanowi dylematu natury etycznej, powodowany jest raczej przez czysto fizyczny determinizm, który można wyjaśnić za pomocą praw fizyki. Motorniczy może jedynie wybrać tor – tam, gdzie istnieje możliwość wyboru, można już mówić o etycznym dylemacie. Nie będziemy zatem pytać o to, czy motorniczy winien jest czyjejkolwiek śmierci, ale czy powinien minimalizować zło.

Parlamentarzysta ma pole manewru: może głosować „za”, „przeciw” lub wstrzymać się od głosu. Głosowanie „przeciw” wydawałoby się najbardziej właściwe, zważywszy na moralną opcję parlamentarzysty. Parlamentarzysta się waha, ponieważ bierze pod uwagę kwestię „minimalizowania strat”, czy – jak to zostało określone w encyklice *Evangelium vitae* – „ograniczenia szkodliwości”<sup>8</sup>, które można by osiągnąć, głosując za przyjęciem ustawy bardziej restryktywnej niż poprzednia. W tym miejscu motorniczemu i parlamentarystyście przyświecać będzie ta sama idea. Zauważmy jednak, że decyzję, której przyświeca ta idea, podejmują oni w zasadniczo „innym miejscu”. Motorniczy nie może zapobiec śmierci niewinnych, może tylko zminimalizować stratę. Parlamentarzysta nie znajduje się w sytuacji „mechanicznego determinizmu”. Nie może zatem powiedzieć, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Czy któraś z jego decyzji spełnia warunki zabójstwa przez zaniechanie? Ponieważ parlamentarzysta może zarówno głosować „za”, „przeciw”, jak i wstrzymać się od głosu, oddając głos „za” nie może się tłumaczyć, że nie był w stanie działać inaczej. Uniknięcie złych skutków wynikających tak z głosowania „za”, jak i z wstrzymania się od głosu leży w jego możliwościach w tym sensie, że pojedynczy głos składa się na liczbę głosów decydujących ostatecznie o przyjęciu bądź o odrzuceniu ustawy. Parlamentarzysta tłumaczył się będzie, że głosowanie „przeciw” też spowoduje złe skutki. Ostatecznie zatem wybór żadnej z opcji nie gwarantuje, że z działania nie wynikną złe skutki, co raz jeszcze wskazuje na potrzebę przeanalizowania intencji minimalizowania strat. Zastanówmy się jednak najpierw nad samymi opcjami jako takimi.

Czy parlamentarzysta może wstrzymać się od głosu? Proponowana ustawa zezwala na zabijanie nienarodzonych, powodowane przez nią zło jest zatem niekwestionowane i łatwe do przewidzenia. Powinność ochrony życia również jest niekwestionowana. Wydaje się zatem, że w przypadku wstrzymania się od głosowania warunki zasady voluntarium indirectum są spełnione. Zauważmy jednak, że decyzja parlamentarzysty dotyczy wprost niesprawiedliwego prawa, a nie życia konkretnego człowieka. Jeśli wstrzymuje się on od głosu, doprowadza przez zaniechanie do uchwalenia niesprawiedliwego prawa, a pośrednio do zabijania nienarodzonych, zakładając, że parlament prawo takie ostatecznie uchwali. Wstrzymanie się od głosu można interpretować jedynie pośrednio jako zabójstwo, w innym jednak rozumieniu pośredniości niż ma to miejsce

<sup>8</sup> Jan Paweł II, Encyklika *Evangelium vitae*, nr 73.



w przypadku zasady zamierzenia pośredniego. Zabijanie nienarodzonych jest pośrednim, czyli dalszym skutkiem działania (uchwalenia ustawy). Nie będzie ono powodowane wprost decyzją działającego, jak ma to miejsce w podanym przez Kamm przykładzie dziecka, które utopiło się dlatego, że nie zrobiliśmy nic, co mogłoby zapobiec tragedii. Wziąwszy nadto pod uwagę materię głosowanych spraw, trudno zgodzić się, że parlamentarzysta może „nie mieć zdania” w kwestii tak ważnej, jak ochrona ludzkiego życia. Jeśli parlamentarzysta głosuje „za”, doprowadza do uchwalenia niesprawiedliwego prawa przez działanie (czyli wprost) i – podobnie jak wówczas, gdy wstrzymał się od głosu – pośrednio do zabijania nienarodzonych. Wariant wstrzymania się od głosu jest wprawdzie „słabszy”, jeśli jednak jego skutkiem będzie uchwalenie niesprawiedliwego prawa, jego rezultat niczym się nie będzie od głosowania „za” różnił. Czy jest to pośredniość, która może uwolnić parlamentarzystę nie tyle od odpowiedzialności za uchwalenie niesprawiedliwego prawa (czemu zaprzeczyć nie sposób), ale od odpowiedzialności za śmierć nienarodzonych? Jakkolwiek jego formalny współudział w złu wydaje się oczywisty, parlamentarzysta bronił się będzie, wskazując najpierw na fakt, że głosowanie „przeciw” również nie oznacza uniknięcia złych skutków (w postaci uchwalenia niesprawiedliwej ustawy), a następnie na „pośredniość” powodowania śmierci nienarodzonych, których ochrony ustawa nie przewiduje. Podkreślał też będzie, że zabijanie nienarodzonych nie leży w jego intencji, intencją jego jest bowiem „minimalizowanie strat”. Zastanówmy się więc nad ową „pośredniością”.

### ZASADA PODWÓJNEGO SKUTKU

Jeśli pośredniość miałaby charakter czysto przyczynowy, można by rzeczywiście kwestionować formalny współudział parlamentarzysty w zabijaniu nienarodzonych, współudział ten miałby natomiast charakter materialny. Sama przyczynowość nie wystarcza do uznania winy podmiotu za wywołane działaniem skutki (lub skutki wynikające z braku działania). Jeśli kierowca potrąci dziecko, które nagle wybiegło na ulicę, nie będziemy go winić za tragiczne skutki wypadku, chociaż w porządku przyczynowym prowadzony przez niego samochód spowodował śmierć dziecka. Podobnie rzecz się ma z rozpędzonym tramwajem, który spowodował śmierć pozostających na torach osób. Aby można było dowieść współudziału parlamentarzysty w moralnym, a nie tylko fizycznym złu zabijania, należy wykazać jego intencyjne zaangażowanie w regulowany przez ustawę zakres działań. Na pytanie o pośredniość skutku względem intencji nie zdołamy odpowiedzieć, powołując się na zasadę voluntarium indirectum lub na warunki symetryczności zabójstwa przez działanie i zaniechanie. Do naszych analiz włączyć musimy zasadę przywoływaną tak w kontekście dylematu motorniczego, jak i parlamentarzysty: zasadę podwójnego skutku.

Zasada podwójnego skutku uznawana jest przez wielu moralistów za istotnie związaną z niekonsekwencjalnym stanowiskiem w etyce, a nawet wprost z moralnym absolutyzmem. Konsekwencjalistom zasada podwójnego skutku jest niepotrzebna, ponieważ wykluczają oni istnienie norm wiążących absolutnie, w tym normy zakazującej zabójstwa niewinnego, samo działanie oceniają zaś poprzez bilans skutków. Uznanie normy „nie zabijaj” za normę absolutnie wiążącą wyklucza natomiast jakiegokolwiek od tejże normy wyjątki. Zasada podwójnego skutku nie tłumaczy wyjątków od normy, lecz jedynie złe skutki wynikające ze skądinąd słusznego działania. W sytuacji, gdy z działania takiego wynikają dwa skutki: jeden dobry – zamierzony wprost, drugi zaś zły – jedynie przewidywany, ale pozostający poza intencją działającego, można – w myśl tej zasady – usprawiedliwić pojawienie się skutku złego. Konsekwencjaliści zgodzą się z niekonsekwencjalistami, że eutanazja bierna (przez zaniechanie) winna być tak samo oceniana jak czynna, ale nie oznacza to, że eutanazja jest zawsze czynem moralnie złym. Zabójstwo niewinnego usprawiedliwić można, ich zdaniem, powołując się na niską jakość jego życia, albo – jak w dyskutowanym przez nas przypadku – odwołując się do minimalizowania strat. Jeśli intencja minimalizowania strat wydaje się personaliście (czyli przedstawicielowi niekonsekwencjalnej teorii etycznej) w punkcie wyjścia kontrowersyjna, to właśnie przez fakt koneksji z krytykowanym przez personalistów konsekwencjalizmem.

Aby móc usprawiedliwić działanie, stosując zasadę podwójnego skutku, istotne jest uznanie, że zły skutek spowodowany został pośrednio, czyli pozostawał poza intencją działającego – w tym też miejscu będziemy się chcieli przyjrzeć decyzji parlamentarzysty i motorniczego. Najpierw jednak wyjaśnimy bliżej, jak rozumiana jest zasada podwójnego skutku przez tych, którzy próbują usprawiedliwić decyzję parlamentarzysty i motorniczego.

### ZABÓJSTWO POŚREDNIE I BEZPOŚREDNIE

W niekonsekwencjalizmie, a więc zarówno w tomizmie, jak i w personalizmie, za klasyczny przykład zasady podwójnego skutku uznaje się podany przez św. Tomasza w *Sumie teologicznej* kazus zabójstwa w samoobronie<sup>9</sup>. Jakkolwiek św. Tomasz nie posługuje się terminem „zasada podwójnego skutku”, to podane przez niego warunki usprawiedliwiającego zadanie agresorowi śmiertelnego ciosu stały się podstawą do sformułowania zasady, czego dokonali dopiero neotomiści<sup>10</sup>. Dyskusja na temat trafności sformułowania zasady stanowi odrębny temat<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> Por. św. Tomasz z Akwinu, dz. cyt., II-II, q. 64, a. 7.

<sup>10</sup> Por. Merkelbach, dz. cyt., s. 166n.

<sup>11</sup> Zob. B. Chyrowicz SSpS, *Zamiar i skutki. Filozoficzna analiza zasady podwójnego skutku*, TN KUL, Lublin 1997; zob. też: *The Doctrine of Double Effect. Philosophers Debate*

Ponieważ jego rozwijanie zaprowadziłoby nas daleko poza podjęty w artykule problem, ograniczam się do podania tych warunków usprawiedliwiających zabójstwo w samoobronie, które wydają mi się najbliższe myśli samego Akwinaty. Akwinata zaś podkreśla, że obrona własnego życia jest rzeczą słuszną, stąd jeśli broniąc się użyliśmy proporcjonalnego względem zagrożenia środka i jedynie obrona była celem naszego działania, to tragiczny skutek – śmierć agresora, pozostaje poza intencją działającego. Po uogólnieniu otrzymujemy trzy warunki potrzebne do usprawiedliwienia działań o podwójnym skutku: 1. podjęte działanie musi być moralnie słusne, 2. skutkiem zamierzonym – a zarazem zamierzonym celem działania – jest skutek dobry, 3. działanie jest proporcjonalne względem zamierzonego celu. Wynikający z działania skutek zły, który pojawia się obok skutku dobrego, neotomistyczna tradycja nazywa skutkiem pośrednim – ma on charakter fizyczny, a nie moralny, co oznacza, że podmiot nie ponosi za jego spowodowanie moralnej odpowiedzialności. Podkreślić należy, że zasada ta odnosi się do jednego działania o dwóch skutkach. Nie dotyczy zatem żadną miarą sytuacji, kiedy podmiot wybiera złe moralnie środki dla zrealizowania słuszných skądinąd celów (wtedy mamy do czynienia ze środkiem i skutkiem jako celem zamierzonym) ani też sekwencji działań, w której pośredniość skutków wyznaczona jest następującymi po sobie kolejno działaniami, przy czym skutki jednego z nich stają się poprzez związki przyczynowe racją powodowania kolejnych działań, będących z kolei pośrednimi skutkami względem tych pierwszych. Wybrane do realizacji celu środki nie mogą być zamierzone pośrednio, to znaczy pozostawać poza intencją działającego, ponieważ ten, kto chce celu, chce zarazem prowadzących do niego środków, natomiast skutki, które pojawiają się przez pośrednictwo kolejnych działań, nie wynikają z jednego i tego samego działania (choć może być ich wiele), stąd nie można do nich odnieść zasady podwójnego skutku.

### OBOWIĄZKI NEGATYWNE I POZYTYWNE

W rozumieniu P. Foot główny sens zasady podwójnego skutku w jej tradycyjnej wersji polega na uznaniu w pewnych sytuacjach za moralnie dopuszczalne działania powodujące zły skutek, który nie jest jednak zamierzony, lecz jedynie przewidywany jako efekt uboczny, towarzyszący osiągnięciu znacznie większego dobra. Autorka przyznaje, że chociaż stosowanie zasady podwójnego skutku w wielu przypadkach odpowiada naszym moralnym intuicjom, to jednak: 1. istotne dla rozumienia zasady wydaje się założone milcząco w jej formule rozróżnienie obowiązków pozytywnych i negatywnych, nie zaś zamie-

rzenia bezpośredniego i pośredniego, 2. uznanie podstawowego charakteru zasady rozróżnienia obowiązków pozytywnych i negatywnych pozwala nam dokonać rozstrzygnięcia nawet w tych przypadkach, z którymi nie radzi sobie tradycyjnie rozumiana zasada podwójnego skutku<sup>12</sup>. Przyjrzyjmy się kolejno obu kwestiom.

Autorka zaznacza, że obowiązki negatywne dotyczą unikania szkodenia innym, natomiast obowiązki pozytywne wskazują na potrzebę niesienia drugim pomocy. Przyjmowany przez Foot podział obowiązków na negatywne i pozytywne odpowiada obecnemu w etyce tomistycznej podziałowi norm na zakazujące i nakazujące. Normy zakazujące mają w etyce tomistycznej charakter absolutny w przeciwieństwie do norm nakazujących, które nie ograniczają stopnia naszego zaangażowania w działaniu dla dobra innych i jako takie są podstawą tak zwanych czynów chwalebnych (supererogacyjnych), których niespełnienie nie pociąga za sobą moralnej winy. Normy nakazujące nie mają zatem charakteru absolutnego. Podział na normy zakazujące i nakazujące funkcjonuje również w etyce personalistycznej. Normy nakazujące i zakazujące są wiążące w sposób analogiczny do wprowadzonego przez Foot podziału na obowiązki pozytywne i negatywne. Wyjaśniając znaczenie obowiązków pozytywnych, Foot zaznacza, że mamy z nimi do czynienia również tam, gdzie ściśle rzecz biorąc, nie ma obowiązku działania, na przykład, gdy oddajemy się działalności dobroczynnej; zakres ich obowiązywalności odpowiada zatem normom nakazującym. Analogicznie jest w przypadku obowiązków określonych przez autorkę mianem negatywnych, którym w etyce tomistycznej odpowiadają czyny wykluczone normami zakazującymi, jak na przykład zabójstwo lub rozbój – norma nakazująca powstrzymanie się od takich czynów ma charakter absolutny<sup>13</sup>. Dodajmy jeszcze, że uznanie obowiązku za pozytywny, a normy za nakazującą nie oznacza całkowitej dowolności w realizowaniu moralnych imperatywów. Istnieją obowiązki pozytywne (normy nakazujące), których respektowanie będzie miało podobną rangę jak wypełnianie obowiązków negatywnych, na przykład troska o starszych rodziców. Jak się ma znaczenie owego podziału do rozumienia zasady podwójnego skutku?

Jak już zauważyliśmy, Foot stwierdza, że podział na obowiązki negatywne i pozytywne ma znacznie większe znaczenie w moralnej ocenie działań o podwójnym skutku niż powoływanie się na skutki zamierzone i jedynie przewidywane, co nie znaczy, że niektórych problemów dotyczących działań o podwójnym skutku nie można dobrze rozstrzygnąć również za pomocą tradycyjnej formuły zasady podwójnego skutku. Przykłady, na podstawie których autorka próbuje dowieść zbieżności tradycyjnego i proponowanego przez nią sposobu rozstrzygnięcia problemu działań o podwójnym skutku, nie wydają się jednak

<sup>12</sup> Por. Foot, dz. cyt., s. 60-66.

<sup>13</sup> Por. tamże.

być przykładami takich działań. Foot opisuje sytuację w szpitalu, kiedy to można by uratować życie pięciu osób, poświęcając jedną, a konkretnie jej organy, do niezbędnych dla uratowania życia pozostałych osób zabiegów transplantacyjnych. Obowiązek negatywny polega tutaj na zakazie zadawania śmierci niewinnej osobie, obowiązek pozytywny dotyczy pięciu osób, których życie mogłoby zostać uratowane. Jeśli obowiązek negatywny ma pierwszeństwo przed pozytywnym, to nie wolno poświęcić niewinnego człowieka w charakterze „banku organów”, bez względu na to, jak wielu mogłoby na jego śmierci skorzystać<sup>14</sup>. Odwołanie się przy rozstrzyganiu tego przypadku do tradycyjnie rozumianej zasady podwójnego skutku oznaczałoby, że możemy w nim wskazać skutek zamierzony oraz niezamierzony, lecz jedynie przewidywany. Zabicie jednego człowieka dla ratowania wielu jest jednak przykładem aktu o strukturze złożonej, w którym działanie-środek (zabójstwo) wybrane zostało dla realizacji celu (uratowania życia kilku osób). Jako takie stanowi przypadek, do którego stosuje się zasada „cel uświęca środki”, a nie zasada podwójnego skutku. Środek wybrany (a więc zamierzony) do słusznego skądinąd celu stanowi w tym przypadku działanie moralnie niedopuszczalne, stąd rozważanie jego skutków niczego już nie zmieni. Ponadto ratowanie życia pięciu pacjentów przy pomocy organów pobranych od jednego, którego poświęciliśmy dla tego „szczytnego” celu, stanowi w istocie dwa działania, a nie jedno: pierwsze polega na zabiciu pacjenta, a drugie na przeprowadzeniu zabiegów transplantacyjnych. Dalsza polemika z autorką mogłaby się okazać pasjonująca (Foot zainspirowała wielu autorów analitycznych do jej prowadzenia), nie zapominajmy jednak, że przywołaliśmy tutaj jej tezy niejako roboczo, zmierzamy bowiem do udzielenia odpowiedzi na pytanie o to, czy motorniczemu można pośrednio przypisać śmierć siedzących na torze osób, a następnie o porównanie sytuacji parlamentarzysty i motorniczego.

## KONKLUZJA 2

Zgodnie z zasadą podwójnego skutku uznanie, że śmierć została spowodowana pośrednio, czyli poza intencją działającego, usprawiedliwia tych, którzy ją spowodowali. Jak pamiętamy, w porządku przyczynowym śmierć niewinnych spowodowana jest zarówno przez parlamentarzystę, jak i przez motorniczego. Każdy z tych przypadków analizowany jest w innej tradycji filozoficznej, co nie znaczy, że wyprowadzane na gruncie jednej teorii wnioski nie mogą się okazać pomocne w dyskusji prowadzonej na gruncie założeń drugiej. Spróbujmy je zatem wespół wykorzystać przy obu analizowanych przypadkach.

Doszliśmy już do wniosku, że parlamentarzysta winien jest uchwalenia niesprawiedliwej ustawy. Aby można było zastosować do jego działania zasadę

<sup>14</sup> Por. tamże.

podwójnego skutku, decyzja parlamentarzysty musiałaby być przykładem działania, z którego wynikają dwa skutki: dobry i zły, ten ostatni poza intencją działającego. Zwolennicy uznania decyzji parlamentarzysty za słuszną próbują dowieść, że zamierzonym, dobrym skutkiem działania – współudziału w stanowieniu niesprawiedliwego prawa – jest ograniczenie szkodliwości obowiązującego prawa (nowa ustawa jest wprawdzie niesprawiedliwa, ale lepsza niż poprzednia, ponieważ obejmuje swoją pieczęą większą liczbę nienarodzonych), sam akt głosowania zaś (czyli uchwalenie niesprawiedliwego prawa) jest skutkiem pośrednim. Ponieważ decyzja parlamentarzysty – mimo jego skądinąd dobrej intencji – dotyczy wprost uchwalenia niesprawiedliwego prawa, już pierwszy warunek zasady podwójnego skutku (podjęte działanie musi być działaniem moralnie słusznym) nie może tu znaleźć zastosowania. Trudno byłoby dowieść, że parlamentarzysta po prostu głosuje, a uchwalenie niesprawiedliwego prawa jest czymś od głosowania odrębnym. Dyskutowanie dalszych warunków zasady wydaje się zatem zbędne wobec kontrowersyjności zachowania pierwszego warunku.

Zauważmy nadto, że działanie parlamentarzysty – akt o strukturze złożonej, w którym samo działanie jako takie jest środkiem do osiągnięcia dalszego celu – nie stanowi przykładu czynu o podwójnym skutku, do którego tradycja tomistyczna odnosi zasadę usprawiedliwiająca pośredni skutek działania. Świadomy i dobrowolny udział parlamentarzysty w tworzeniu niesprawiedliwej ustawy nie może być uznany za pośredni, ponieważ w strukturze działania jest środkiem, a nie skutkiem, środkiem, którego „cel nie uświęca”. Czy można za skutek pośredni uznać śmierć nienarodzonych dokonującą się w „majestacie” niesprawiedliwego prawa? Użycie terminu „pośredni” będzie tu oznaczało dalszy skutek działania, dalszy w sensie „oddalony od pierwszorzędnie zamierzonego celu”, a nie „pozostający poza intencją działającego”. Celem udziału w głosowaniu jest minimalizowanie strat, minimalizowanie nie oznacza zaś wykluczenia, stąd skutkiem uchwalenia niesprawiedliwej ustawy będzie śmierć niechronionych jej zapisem osób. Parlamentarzysta może wprawdzie tłumaczyć, że nie pragnie niczyjej śmierci, ale przyczyniając się do uchwalenia prawa zezwalającego na zabijanie, *implicite* godzi się na zabijanie w konkretnych przypadkach, a zatem działa kontrproduktywnie wobec deklaracji obrony życia, którą równocześnie składa. Parlamentarzysta nie zabija, ale ustawa, w uchwaleniu której uczestniczył, jest dla kolejnych osób (matki, służb medycznych) okazją do zabijania.

Gdyby do decyzji parlamentarzysty odnieść proponowany przez Foot podział na obowiązki negatywne i pozytywne, działanie również nie dawałoby się usprawiedliwić. Priorytetowy obowiązek negatywny nie zezwala bowiem na przyczynianie się do zabijania, stąd wskazywanie na pozytywny obowiązek minimalizowania strat nie uczyni działania moralnie usprawiedliwionym.

Motorniczy jest w innej sytuacji. Zauważyliśmy już, że zasadniczym elementem działania, który musimy wziąć pod uwagę przy moralnej ocenie jego

decyzji, jest fakt, że tramwaju zatrzymać nie sposób. Decyzja motorniczego może zatem jedynie oznaczać ocalenie mniejszej lub większej liczby ludzkich istnień. Foot zauważa, iż w przypadku motorniczego nie mamy do czynienia z konfliktem między obowiązkiem negatywnym a pozytywnym, lecz z dwoma obowiązkami negatywnymi: 1. „nie zabijaj jednej osoby” oraz 2. „nie zabijaj pięciu osób”. Ponieważ są to obowiązki tego samego rodzaju, wolno nam minimalizować straty, obu obowiązkom bowiem zarazem sprostać nie sposób, a wybranie jednego z nich nie oznacza zamierzonego wyrządzenia komukolwiek szkody. Zanim przejdziemy do przeanalizowania różnicy pomiędzy minimalizującym straty parlamentarzystą i motorniczym, zatrzymajmy się jeszcze krótko na problemie działań o podwójnym skutku.

Okazuje się bowiem, że ani jeden, ani drugi rozważany tu przypadek nie jest przykładem działań, do których neotomiści zwykli stosować interesującą nas zasadę. Sam fakt, że z działania wynikają dwa skutki, na przykład wprowadzenie drugiego w błąd i uzyskanie dzięki temu materialnej korzyści lub ocalenie pięciu ludzkich istnień i utrata jednego, nie decyduje jeszcze o tym, że do danego działania można zastosować neotomistyczną zasadę. Niemiecki teolog Peter Knauer twierdzi, że wszystkie podejmowane przez nas akty zewnętrzne są przypadkami działań, z których wynikają dwa skutki<sup>15</sup>. Jeśli nawet rzeczywiście tak jest, to przy krytyce zasady podwójnego skutku trzeba mieć na uwadze, że dotyczy ona ostatecznie tylko tej grupy działań, w których zły skutek wynika z słusznego skądinąd środka, a nie działań, w których zły moralnie środek wybrany został do dobrego celu. Jeśli działań, z których wynikają dwa skutki, nie sposób jest usprawiedliwić za pomocą zasady podwójnego skutku, powodem nie muszą być mankamenty samej zasady, lecz inna struktura działań, których twórcy tej zasady nawet nie próbowaliby usprawiedliwiać.

## O BOWIĄZEK MINIMALIZOWANIA STRAT

Z przeprowadzonych analiz wynika, że mimo znaczących różnic między działaniem parlamentarzysty i motorniczego, wspólna jest im intencja minimalizowania strat. Z analiz tych wynika też, iż sytuacja motorniczego – jakkolwiek nie pozbawiona dramatyzmu – jest znacznie prostsza niż sytuacja parlamentarzysty. Dla usprawiedliwiania spowodowanego przez rozpędzony tramwaj skutku nie trzeba się odwoływać ani do kategorii zaniechania, ani do zasady podwójnego skutku. Decyzji parlamentarzysty nie można z kolei usprawiedliwić ani przez powołanie się na kategorię zaniechania, ani przez odwołanie się

<sup>15</sup> Zob. P. Knauer, *The Hermeneutic Function of the Principle of Double Effect*, w: *Readings in Moral Theology No. 1, Moral Norms and Catholic Tradition*, red. C. E. Curran, R. A. McCormick, Paulist Press, New York 1979, s. 1-39.

do zasady podwójnego skutku. Zarówno motorniczy, jak i parlamentarzysta będą natomiast twierdzili, że każda decyzja oznacza stratę: na obu torach są ludzie, a w przypadku głosowania, zarówno głos „za”, jak i „przeciw” spowoduje uchwalenie niesprawiedliwej ustawy. Pozostają natomiast pytania: Ile osób znajduje się na torze? i Jaka to będzie ustawa? W przypadku parlamentarzysty ważną rolę odgrywa nadto rozkład głosów w parlamencie. Zapewne z chęcią głosowałby on przeciw, gdyby nie fakt, że nie należy do parlamentarnej większości, a zatem nie ma szans na uczestniczenie w uchwalaniu ustawy, która odpowiadałaby jego moralnym przekonaniom.

### „JEDEN Z WIELU”

Czy winniśmy w naszym działaniu dążyć do minimalizowania strat? Prosta moralna intuicja podpowiada nam że tak, tezy etyki nie są z nią sprzeczne. Będziemy jednak stawiać pytanie o to, czy straty zawsze należy minimalizować, a jeśli tak, to jakim kosztem wolno nam to uczynić. W przypadku motorniczego minimalizowanie strat jest jedyną rzeczą, jaką w ogóle można jeszcze uczynić. Nie jest to zatem sytuacja, w jakiej poświęcamy życie jednych dla życia drugich czy też oceniamy, czyje życie jest ważniejsze. Intencja minimalizowania strat nie jest tu elementem usprawiedliwiającym spowodowanie czyjejkolwiek śmierci. Jeśli motorniczy deklaruje, że zabójstwo uważa za czyn bezwzględnie zły, w podjętej przez niego decyzji zmiany toru nie sposób doszukać się sprzeczności. Ponieważ nie możemy ocalić wszystkich, próbujemy ocalić tylu, ilu tylko możemy. Musimy kogoś wybrać, nie mamy innego wyjścia. Za stwierdzeniem „nie ma innego wyjścia” nie kryje się jednak rezygnacja z respektowania normy nakazującej szanować ludzkie życie. Nie jesteśmy zabójcami, lecz spieszymy na pomoc i nawet jeśli nie uda się nam uratować wszystkich, nie będziemy winni niczyjej śmierci. Gdyby zatem przerażony motorniczy nie wykazał się dostatecznym refleksem i nie udało mu się zmienić toru pojazdu, nie będziemy go winić za niczyją śmierć, spowodowała ją bowiem ostatecznie inna przyczyna. Z analogiczną sytuacją mamy do czynienia w praktyce medycznej, kiedy ilość środków mogących ratować ludzkie życie okazuje się niewystarczająca w stosunku do liczby potrzebujących. Lekarz jest zmuszony do dokonania dramatycznego wyboru. Jeśli zaoferuje terapię jednemu, drudzy mogą nie doczekać poprawy zaopatrzenia. Umrą. Lekarz nie jest winien ich śmierci, ponieważ nie mogą ratować wszystkich, ratował tylu, ilu tylko mógł. Czy w podobny sposób nie można by zinterpretować intencji minimalizowania strat w przypadku parlamentarzysty?

### „JEDEN ZA WIELU?”

Zmiana prawa z liberalnego na bardziej restryktywne oznacza, że liczba zabójstw dokonywanych na nienarodzonych znacznie się zmniejszy. Parlamen-



tarzysta powie więc: nie głosuję za zabijaniem, ale za zmniejszeniem skali zabijania. Co prawda nie da się zgodnie z zapisami tej ustawy uratować wszystkich, ale na uchwalenie innej ustawy nie ma w tej chwili szans, nie mamy zatem wyjścia – uratujmy tylu, ilu tylko uratować możemy. Intencja parlamentarzysty wydaje się niczym nie różnić od intencji motorniczego, kolejny raz jednak wypada zauważyć, że podjęta jest „w innym miejscu”. Minimalizacja strat to jedno, a sposób, w jaki są one minimalizowane, to drugie. Sytuację analogiczną do decyzji parlamentarzysty opisuje w jednym ze swoich artykułów niemiecki filozof Robert Spaemann. W trakcie trwania reżimu hitlerowskiego czynny udział w akcji selekcjonowania kandydatów do eutanazji spośród umysłowo chorych brali lekarze. Ponieważ w wykonywaniu swojej funkcji nie byli „zbyt gorliwi”, udało im się uratować życie wielu chorym poprzez umieszczenie ich w klasztorach. Oskarżeni o przyczynianie się do śmierci chorych, tłumaczyli swoje działanie tym, że chociaż część wytypowanych przez nich do eutanazji chorych straciła życie, to przecież mają na swoim koncie również pokaźną liczbę uratowanych. Gdyby na ich miejscu znaleźli się inni przedstawiciele zawodu, bardziej zaangażowani w krzewienie eugenicznych idei, tragiczny wybór objąłby znacznie większą liczbę chorych. Działanie lekarzy polegało zatem na minimalizowaniu strat, na ratowaniu tych, których uratować było można. Sąd nie uznał jednak argumentu „zapobiegania gorszemu złu”, podkreślając, że nie można usprawiedliwić zabójstwa niewinnego człowieka. Lekarze zostali ostatecznie skazani, mimo że nie wykonywali wprost eutanazji, podobnie jak parlamentarzysta nie zabija wprost nienarodzonych<sup>16</sup>.

Problem tkwi w tym, że w przypadku zabójstwa niewinnego nie można mówić o większym i mniejszym złu. Zabicie każdej osoby stanowi dramat i chociaż w przypadku zabójstwa większej liczby osób można mówić o większej stracie, to nie umniejsza to w niczym zła pojedynczego zabójstwa. Zauważmy dalej, że zarówno parlamentarzysta, jak i lekarz w przykładzie Spaemanna mają szansę kogoś uratować tylko wówczas, gdy równocześnie przyczynią się do czyjejs śmierci (zakładam, że nie jest to sprawa, w której można wstrzymać się od głosu). Rezygnacja z pełnionych funkcji uniemożliwia nie tylko przyczynianie się do śmierci innych, lecz również uratowanie określonej liczby osób.

### KONKLUZJA OSTATECZNA

Powoływanie się w wyżej wymienionych przykładach na brak wyjścia wydaje się wskazywać na bezradność podejmującego decyzję podmiotu. Czy bezradność ta wynika ze słabości teorii etycznej, na gruncie której nie potrafimy

<sup>16</sup> Zob. R. Spaemann, *Obrona człowieka przed nieograniczonymi żądaniami*, tłum. J. Merecki SDS, w: Jan Paweł II, *Veritatis splendor. Tekst i komentarze*, red. A. Szostek, RW KUL, Lublin 1995, s. 243-246.

poradzić sobie z rozstrzygnięciem omawianych kazusów, czy też z nieporadnością decydenta?

Mam nadzieję, że przeprowadzone analizy pokazują, iż wewnątrz personalizmu etycznego nie mamy większych problemów z wydaniem moralnego werdyktu, kiedy pytamy o to, czy motorniczy winny jest czyjejs śmierci albo czy parlamentarzysta ponosi winę, jeśli bierze udział w uchwalaniu niesprawiedliwego prawa. Odpowiedzi brzmią kolejno: „nie jest winny” oraz „jest winny”. W drugim z wymienionych przykładów pojawia się jednak dodatkowo kontekst w postaci „rozkładu sił” w parlamencie i to on właśnie komplikuje problem. Jeśli będziemy abstrahować od tego kontekstu, ocena postępowania parlamentarzysty będzie jednoznaczna. Kiedy natomiast bierzemy go pod uwagę, wraz z nim pojawiają się w dyskusji nowe elementy: 1. większość parlamentarzystów nie uznaje normy nakazującej ochronę życia nienarodzonych za bezwarunkową; 2. w tej sytuacji głosowanie „przeciw” pozostaje w sferze benewolencji, ponieważ nie ma szans na uchwalenie sprawiedliwej ustawy; 3. głosowanie „za” jest niekwestionowanym współdziałaniem w złu, ale gwarantuje zmniejszenie skali zła. Z powyższego wynika, że nie można doprowadzić do zmniejszenia skali zła, nie oddając głosu za przyjęciem ustawy. Czy głosując „za”, parlamentarzysta minimalizuje zło, podobnie jak motorniczy, do którego decyzji nie mieliśmy zastrzeżeń natury moralnej? Parlamentarzysta może uznać się za bezradnego w sytuacji, w której się znalazł, i powiedzieć: „nie mam innego wyjścia”, lecz jego bezradności nie są winne prawa fizyki, których dobra wola motorniczego zmienić nie może. Można powiedzieć, że problem parlamentarzysty jest wtórny w stosunku do problemu, który pojawia się w związku z przyjęciem zasady większości w demokratycznym systemie parlamentarnym. Jeśli parlamentarna większość głosuje za przyjęciem ustawy zezwalającej na zabijanie nienarodzonych, parlamentarzysta jest bezradny w tym sensie, że jego głos nie ma szansy wpłynąć na zmianę decyzji parlamentu. Równocześnie jednak parlamentarzysta pozostaje członkiem społeczności danego państwa i tu bezradny nie jest! Jak długo może w jakikolwiek sposób wpłynąć na zmianę postaw tych, którzy godzą się na zabijanie nienarodzonych, nie może ograniczać się tylko do deklaracji i aktów wyrażania sprzeciwu. Gdyby zatem podjąć próbę usprawiedliwiania parlamentarzysty działającego w dobrej wierze, należałoby zobligować go do wyraźnego określenia własnego stanowiska. Mogłaby temu służyć taka procedura uchwalania ustawy, która wprowadzałaby oddzielne głosowania nad poszczególnymi jej artykułami, przy czym nie wszystkie artykuły dotyczyłyby wprost zgody na zabijanie nienarodzonych. W przeciwnym razie jednak, nie sposób zaprzeczyć temu, że głosując za ustawą, parlamentarzysta współdziałał w uchwalaniu prawa zezwalającego na zabijanie nienarodzonych.